

# Pasteur Vallery-Radot

---

## Odpowiedź na "Przemówienie Étienne Gilsona z okazji przyjęcia do Akademii Francuskiej – 29 maja 1947 roku"

---

Człowiek w Kulturze 21, 231-252

---

2009/2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Pasteur Vallery-Radot**

**Odpowiedź Pasteur Vallery-Radot z Akademii Francuskiej  
na Przemówienie Etienne Gilsona z okazji przyjęcia  
do Akademii Francuskiej – 29 maja 1947 roku**

Szanowny Panie,

Jest Pan filozofem, i to jednym z najznamienitszych w naszych czasach. Proszę mi wierzyć, że im bardziej się Panu przyglądam, tym bardziej jestem zadziwiony. Zanim Pana poznałem, wyobrażałem sobie filozofa pełnego powagi, surowego, niemal mrocznego. A oto mam przed sobą człowieka wesołego, uśmiechniętego, przepelnionego radością życia, myślenia i wyrażania się.

Jest Pan największym znawcą filozofii wieków średnich, kocha pan kościoły romańskie i gotyckie, począwszy od kościoła w Vézelay i Auxerre, a skończywszy na Notre Dame de Puy i Chartres; zna Pan w nich najdrobniejszy kamień, od dzwonów aż po krypty. Ale oprócz Summy św. Tomasza ma Pan na swoim biurku, a jestem tego pewien, książkę któregoś z tych żartownisiów libertynów, którzy dworowali sobie z naszych przodków; a oprócz kościołów, a wiem o tym, uwielbia Pan odwiedzać dobre karczmy. Pewnego dnia powiedział mi Pan w zaufaniu: „Podejrzewam, że niejedno jest białe wino w kraju, który rozciąga się od Etaules do Chablis i od Tannay do Coulanges-la-Cineuse, które zasługiwałyoby na taką nazwę”; i dorzucił Pan: „z kawałkiem odpowiedniego sera”. Ma Pan rację, to właśnie tworzy Francję – owo wyjątkowe połączenie duchowości i zmysłowości. Spośród Francuzów jest Pan jednym z najdoskonalszych tego przykładów.

Pewien amerykański autor napisał w dużym czasopiśmie po tamtej stronie Atlantyku: „Pan Gilson, Francuz z urodzenia, jest obywatelem świata”. Autor ten mówi prawdę. Jest Pan Burgundczykiem, a poprzez swych przodków – Prowansalczykiem. Umiał Pan połączyć solidny i zdrowy sąd chłopów z Morvan z błyskotliwą fantazją ludzi

z wybrzeża śródziemnomorskiego, ludzi co śpiewają pod gołym niebem. Jest Pan również obywatelem świata poprzez swoje wyczucie humanizmu, a to czyni Pana jednym z najbardziej autentycznych reprezentantów myśli francuskiej. Witamy więc w tym Towarzystwie, gdzie kochamy tych co, tak jak Pan, są Francuzami do głębi swego bytu, ale nie pomijają tego, co dobre poza Francją. Jest Pan eklektyczny, odczuwając jednakową niechęć do nietolerancji jak do sceptycyzmu. Sądzi Pan, że nie można być przekonanym do własnych poglądów jeżeli nie jest się zdolnym zrozumieć dlaczego ci, co myślą inaczej są przekonani do swoich. Pewnego dnia napisał Pan do mnie: „Mój osobisty dogmatyzm wymaga zrozumienia dogmatyzmu innych i pełnego szacunku dla ich wolności. To bardzo wiele być Pascalem czy Valéry; jest wszak niemożliwym być jednym i drugim naraz; ale nie dostrzegam powodu dlaczego nie mielibyśmy kochać zarazem Pascala i Valéry”.

Cenię w Panu to szerokie zrozumienie różnych punktów widzenia u różnych narodów; z taką uczciwością wyraża Pan to w swych artykułach w dzienniku „Le Monde”. Kocham ten humanizm, który nakazał Panu napisać: „Dwa wieki (XIII i XVIII), o których można powiedzieć, że były wiekami francuskimi, to czas, gdy Francja jest najszerzej otwarta na wpływy z zewnątrz. Im więcej dostaje, tym więcej daje. Niepodjęcie ofiary z takiego płodnego wysiłku, dla jedności i ludu, byłoby przyznaniem się, że nie ma już siły do trwania”.

Mam nadzieję, że w nowych funkcjach jakie Pan przyjął, funkcjach w Radzie Republiki, dodając je do wielu zajęć jakie przytłoczyłyby każdego, lecz nie Pana, wniesie Pan pewien liberalizm, że obroni wolność myślenia i wypowiedzi, ochroni godność parlamentarną. Wszak widzę Pańską krzepką posturę i solidne samopoczucie świetnie do tych zadań dostosowane. Mam nadzieję, że Pańskie zasady działania będą wiedzione przez dwie formuły, o których chciałbym Panu przypomnieć:

Pierwsza jest taka: „Słuszny sprzeciw filozoficzny jest więcej wart niż fałszywa zgoda, która pogrąży w nieładzie” (Należy zmienić sprzeciw filozoficzny na sprzeciw polityczny). Jest to formuła, która pochodzić może tylko od wielkiego filozofa. I ona jest właśnie Pańska. A oto druga: „Jasność i zwięzłość są zawsze zdolnościami naj-

wyższymi”. Pochodzi ona od wielkiego Francuza. Od Generała De Gaulle’a.

Jesteśmy przekonani, że kieruje Panem jedna troska: wielkość Francji. Pańska postawa w okresie okupacji jest dla nas pewną tego gwarancją. Przez te mroczne lata nie zaprzestał Pan, zarówno w rozmowach prywatnych jak publicznych, a nawet podczas wykładów, wyrażać wiary w zwycięstwo, odmawiając wszelkiego kompromisu z wrogiem.

Od urodzenia był Pan „ulubieńcem” bogów – przepraszam, Przeznaczenia! Czyż nie ujrzał Pan światła dziennego w piątek 13 w południe? To szczęśliwe wydarzenie miało miejsce w Paryżu 13 czerwca 1884 roku.

Rodzice dali Panu przykład pracowitości. Od ósmego roku życia mógł Pan powiedzieć jak Pasteur: „Tylko praca mnie pochłania”. Czuje się bowiem wyraźnie, że ciężka i zażarta praca Pana pochłania; ten cichy trud polegający na odczytywaniu manuskryptów łacińskich, greckich i francuskich i interpretacja myśli wszystkich filozofów, którzy następowali po sobie, od ojców apologetów z drugiego wieku, aż do Renesansu.

Proszę zwrócić uwagę, że mówię: „od ósmego roku życia”. Nie ma w tym żadnej uszczypliwości. Wszakże w takim dniu jak ten, winien jestem współbraciom dać całą prawdę o Pańskim życiu: Pańska nauka wstępna została uwieńczona głośnie kłęską na świadectwie nauczania. To jedyny egzamin czy konkurs jaki Pan oblał. Przeciw temu faktowi nie może mi Pan nic powiedzieć; oblał Pan – a to świadectwo nauk wstępnych? – czyż nie ma go Pan!

W wieku ośmiu lat rozpoczął Pan kolejne studia w Małym Seminarium Notre Dame des Champs. Spędził Pan w nim siedem lat chłonąc radośnie studia klasyczne. Czytał Pan Owidiusza i Wergilego, wypowiadał Pan te łacińskie strofy. Uczył się Pan rok po roku całych fragmentów z Racina czy Corneille’a. Pańscy koledzy pamiętają jak grał Pan scenę skąpca w tekście Plauta, a zaraz później tę samą scenę w tekście Moliera.

Jakichże nauczycieli Pan miał! Jeden z nich, ojciec Aubrejac, w dniu rozpoczęcia roku szkolnego recytował z pamięci Polyeucte’a,

albo pierwszą księgę *Eneidy* czy *Iliady*. Od takich ludzi zapoznawaliście się realnie z tym, co nazywano humanizmem, humanizmem tak pomniejszanym, który dał wszakże Francji najlepszych uczonych i literatów.

Pański umysł był otwarty na wszystko z wyjątkiem algebry. W trzeciej i drugiej klasie oceny były najwyższe, z wyjątkiem ocen z matematyki.

Przypomina Pan sobie, że musiał dać z siebie co najlepsze przed księżmi, którzy Pana wykształcili. Powiedział mi Pan kiedyś: „Nigdy nie miałem wrażenia bym miał dwa rywalizujące wykształcenia, a tym bardziej sobie wrogie. Byłbym niczym bez Notre Dame des Champs i Sorbony: oba wykształcenia są we mnie”.

Zachował Pan ten śmiech z szesnastego roku życia, ten szczerzy śmiech tryskający prostodusznością, który rozjaśnia Pańską twarz. Szczęśliwi są ludzie, którzy, doszedłszy do szczytu kariery nie zagubili świeżości uczuć ze swej wczesnej młodości, którzy są jeszcze zdolni oddać się cali szczęściu, entuzjazzmowi, uczuciu! Tacy właśnie ludzie nie znają ścieżek ukrytych, ani konwencjonalnych gestów, które hamują rozmach osobowości.

W wieku osiemnastu lat odbywał Pan w Eu służbę wojskową. Był Pan w plutonie z André Maurois. Nosił Pan brodę, był entuzjastą Brunetièrre i śpiewał wciąż wojskowe marsze. Był Pan duszą towarzystwa w plutonie. Chętnie mawiał Pan jak Ludwik VII: „Inaczej niż jest to gdzie indziej, na dworze Francji mamy tylko trochę chleba, trochę wina i wesołość”. Ponieważ jest Pan człowiekiem wesołym. Jestem pewien, że podpisałyby się Pan pod tymi traktatami średniowiecznymi, gdzie znajdujemy osiem grzechów głównych, a ósmym jest smutek.

W czasie służby wojskowej przeczytał Pan Descartesa: to było olśnienie. Odkładając studia literackie, do których się Pan gotował, poświęca się Pan filozofii. Zgodnie z dawnym zamiłowaniem studiuje Pan wpływ scholastyki na myśl kartezjańską i w ten właśnie sposób dociera do wieków średnich, których już Pan nie opuścił.

Dochodząc do samodzielności w filozofii uczył Pan na wykłady Bergsona, tego człowieka o olśniewającej myśli i słowie, człowieka, któremu właśnie oddał Pan słuszny hołd. Zawdzięcza mu Pan, jak mi to wyznał, „najwyższe intelektualne radości w swoim życiu”.

W czasach, gdy był Pan studentem Sorbony sam Bergson nie wystarczał, aby podtrzymywał ten płomień entuzjazmu, który w Panu nie wygasł. Pasjonował się Pan muzyką. A casus „Peleas”. Wraz z trzydziestoma szaleńcami, którzy nie znając się wzajemnie, a ja byłem jednym z nich, zwalczał Pan wszystkich zapóźnionych, okopanych w konwencjonalnych formułach, nie zamierzających słuchać melodii tego, który stwierdził, że: „Jedyną zasadą muzyki jest ta, że trzeba słuchać wiatru, który wieje i opowiada historię świata”. Uczynił Pan z Clauda Debussy swoje bóstwo. Tę muzyczną pasję gwałtownie zaświadczył Pan pewnej niedzieli 1906, gdy postanowił Pan przeszkodzić, by orkiestra Colonne zagrała koncert Mendelsona. Uczynił Pan wraz z kilkoma melomanami taki zgiełk w sali Châtelet, że zostaliście odprowadzeni na posterunek policji. Ah! Cóż za piękna epoka, gdy mogliśmy rozbłysnąć uczuciem dla Bergsona, Debussy, Maneta, Rodena, Gide’a, Valéry’ego, Claudela! Ponieważ byli młodzi ludzie tacy jak Pan, którzy walczyli w dobrej sprawie, by dzieła tych wyjątkowych ludzi znalazły prawa bytu i mogły trwać przez wieki.

W 1907 roku stanął Pan do konkursu na samodzielne stanowisko w dziedzinie filozofii i niebawem, po pracy jako profesor w liceach Bourg-en-Bresse, Rochefort-sur-Mer, Saint-Quentin, w 1913 roku uzyskał Pan doktorat nauk humanistycznych. Pańska rozprawa była zatytułowana: „Wolność u Kartezjusza i teologia”.

Od momentu tej pierwszej pracy miał Pan klarowny zamiysł: zamierzał przywrócić dzieło filozofa swojemu środowisku i jednocześnie je wyjaśnić. Goethe mówił: „Kto chce zrozumieć poetę musi pojechać do jego kraju”. Pan mówi nam: „Niech ten, co chce pojąć filozofa umiejscowić się w kontekście, w jakim dzieło filozoficzne powstało”. Metoda, która bliska była również Tainowi, i na której zbudował on swoją interpretację dzieł artystycznych. Wyśmienita metoda doprawdy, i w niej zostaliście mistrzem.

Bardzo często, jeszcze przed lekturą pańskich uczonych rozpraw o Kartezjuszu pytałem sam siebie – jak ten człowiek, który miał odwagę uczynić tabula rasa z całej ludzkiej wiedzy i z całej logiki średniowiecznej, aby zbudować ściśle reguły rozumowania, nie uwolnił się całkowicie spod kurateli teologii. Wyjaśniam to sobie obecnie,

dzięki Panu: w środowisku do głębi teologicznym rozwinęła się metafizyka kartezjańska. W XVII wieku rozdział między filozofią i teologią jeszcze się nie dokonał. „Kartezjusz, powiada Pan, zamyśla zapoczątkować ten podział, lecz wiekowe nawyki myślowe nie zanikną w jeden dzień, a jego zerwanie z przeszłością jest mniej wyczuwalne w dziełach niż w jego intencjach”.

Z jakimż zmysłem krytycznym i z jaką erudycją komentował Pan kilka lat później tę „Rozprawę o metodzie”! Rozważał ją Pan jako wyznaczenie równie wyjątkowe w porządku myśli spekulatywnej, jak wyznaczenie świętego Augustyna w porządku doznań religijnych. Ukazał nam Pan Kartezjusza pozbawionego zbędnych ambicji, Kartezjusza, który żyje dla radości poznawania, i którego jedynym pragnieniem jest medytacja w ciszy bez publikacji, aby ani opozycja, ani kontrowersje, ani nawet sława nie pozbawiły go czasu jaki miał zamiar spożytkować na naukę. „Co do mnie, pisał do swego przyjaciela Ojca Mersena, to szukam jedynie odpoczynku i spokoju”. Cóż za mądrość w tym zobojętnieniu na próżność ludzką.

Zdaje się, że Kartezjusz nie daje Panu spokoju, ponieważ wraca Pan nieustannie do niego. Czy wobec tego nie jest zakwestionowana logika wieków średnich? W Pańskiej miłości do epoki, którą w mej młodości nazywano „mrokami”, a którą nazywa się dziś „światłością” widzimy po raz kolejny doprawdy jak zmienne są opinie we francuskim kraju; rewolucja Kartezjusza wprawia w zakłopotanie – przyzna Pan. Również w serii rozpraw jakie zebrał Pan w jednym tomie i w swojej zasadniczej książce „Duch filozofii średniowiecznej” starał się Pan pokazać nam rolę, jaką myśl wieków średnich odegrała w kształtowaniu się systemu kartezjańskiego. Czyżby Kartezjusz nie był jego twórcą, jak sobie to wyobrażamy? Niektórzy powierzchowni czytelnicy wyciągający skrajne wnioski byliby zmuszeni po przeczytaniu Pana prac stwierdzić: Wiek średni to jedyna epoka jasności i Kartezjusz jedynie „plagiatuje” scholastykę. Dzięki Bogu, zachowuje Pan słuszną miarę w swych ocenach, zdrowy sąd i równowagę, i nie idzie Pan tak daleko; jednakże nie mógł się Pan powstrzymać od stwierdzenia: „Metafizyka Kartezjusza nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie istniała wcześniej filozofia wieków średnich”. Jednak nie widzę w tym nic, co mogłoby nas zadziwić:

każdy z nas jest jedynie ogniwem w nieprzerwanym łańcuchu od początku świata, Kartezjusz pochodzi od Platona, a Napoleon od Aleksandra.

Jednakże nie zgodzę się z niektórymi historykami filozofii, gdy chcą przekonać mnie, że słynne „myślę więc jestem” jest jedynie naśladowaniem zdania świętego Augustyna: „Wątpię i wiem, że wątpię, znam więc z pewnością jedną przynajmniej prawdę, gdyż nie mogę wątpić, że wątpię”. A ja odpowiem tym oskarżycielom Kartezjusza taką oto wypowiedzią Pascala: „Wiem jak różną jest rzeczą napisanie słowa byle jakiego, bez głębszego i szerszego zastanowienia się nad nim, a dostrzeżeniem w tym słowie godnej podziwu konsekwencji..., uczynienia z niego zasady niezawodnej i stałej dla całego porządku fizycznego, co Kartezjusz zamyślał uczynić”. Z tą mądrą interpretacją Pascala zgadza się Pan, a jestem tego pewien od chwili gdy przeczytałem Pański „Komentarz do Rozprawy o metodzie”. Pozostawmy więc, jak Pan tego żąda, Kartezjuszowi to, co jest z Kartezjusza, a scholastykom to, co jest ze scholastyków, uznając w pełni, że od zarania myśli ludzkiej nic nie jest odosobnione.

Jednak spostrzegam, że Kartezjusz oddalił mnie od właściwego tematu jakim jest Pańska osoba. Powracam więc do kolei Pańskiego życia po doktoracie z filozofii.

Jesteśmy oto w roku 1914. Jest wojna. Został Pan zmobilizowany w stopniu sierżanta w obozie Courtine w centrum szkolenia w broni maszynowej. Rozkładał Pan i składał wszelką znaną wówczas broń maszynową: to bez wątpienia jedyne urządzenia mechaniczne, którego sekrety usiłował Pan zgłębić!

W roku 1915 zostaje Pan skierowany na front walk. Jako podporucznik od broni maszynowej zaopatrywał Pan armię pod Verdun. Pewnego dnia nakazano Panu wybrać dla kompanii dwadzieścia cztery muły. Należało nauczyć się odróżniać muły od koni, a to wydawało się Panu w pierwszej chwili trudnością nie do pokonania. To coś było bez różnicy dla filozofa, ale nie dla mulnika!

Trzeciego dnia batalii pod Verdun został Pan ukryty w lochu. Gdy Pana wydobyto, otrzymał Pan krzyż wojenny, ale został Pan uwięziony.



Ludzie o Pańskiej teźyźnie nie wiedzą, co to zwątpienie: miesiące uwięzienia uczynił Pan miesiącami pracy i namysłu. We wszystkich obozach, nawet w obozach represyjnych, gdzie musiał Pan uciszyć swojego krnąbrnego ducha połączonego z nienawiścią do wrogów organizuje Pan wykłady zarówno z metafizyki jak psychologii i socjologii. W obozie koło Magdeburga pisze Pan artykuł dla „Revue philosophique” zatytułowany: „O podstawach sądów estetycznych”. Cieszy się on zaszczytną krytyką ze strony Paula Souday’a.

Dzielił Pan swój czas między konferencje, pisanie artykułów i lektury. Lecz nie wystarczało to Panu: uczył się Pan języka włoskiego z włoskim więźniem, angielskiego z więźniem kanadyjskim, rosyjskiego z trzynastoma więźniami rosyjskimi.

Po wojnie otrzymał Pan najwspanialszą rekompensatę: katedrę na uniwersytecie w Strasbourgu.

Dwa lata później został Pan powołany w Sorbonie na stanowisko profesora historii i filozofii średniowiecznej.

Dorobek Pański jest znaczący. Jakaż towarzyszcy mu erudycja! Wszystko Pan czytał: teksty w języku starofrancuskim, po grecku i po łacinie. Przeanalizował je Pan, porównał, rozłożył jak rozkładałby mechanizm zegarmistrzowski. Nic nie umknęło Panu z sensu, a nawet z tajemnych intencji jakie kryją się pod osłoną słów. Nic o czym myśleli wielcy filozofowie wieków średnich nie jest Panu obce. Kocha ich Pan tak, że utożsamia się z nimi: jest Pan kolejno świętym Augustynem, świętym Tomaszem, świętym Bernardem i świętym Bonawenturą. Umieszczając każdego z nich na jego miejscu rozważa Pan pobudki jakie każą im działać czy medytować i w skomplikowanym gordyjskim węźle ich myśli odnajduje Pan myśl przewodnią. Z naukowym wyczuciem, którego nie wiem jak dość wychwalać, staje Pan w obliczu faktów. Nie nagina ich Pan nigdy, a bada obiektywnie jak postępowałby geolog wobec minerału. Jest Pan zawsze skrupulatnie uczciwy w swych cytowaniach, swych interpretacjach i swych porównaniach. Jest Pan ostrożny i skromny do tego stopnia, by napisać o sobie w Pańskim „Wprowadzeniu do filozofii świętego Tomasza z Akwinu”: „Autor tego Wprowadzenia musiał uprzedzić nowicjuszków, że są oni nowicjuszami na całe życie, i że on sam nie zakończył debiutowania”.

To dzieło jest tak zwięzłe, a muszę to Panu wyznać, że zacząłem je czytać z trwogą. Czyż nie zagubię się w iluminacji intelektualnej świętego Bonawentury, albo w pięknie takim jak pojmował je święty Augustyn czy też w poznaniu atrybutów Boga według świętego Tomasza? Ale wnet zostałem pokonany przez Pańską dialektykę, tak świetnie uporządkowaną: wszystko pod Pańskim piórem staje się przejrzyste.

Przeglądamy dziś całość Pańskich pism, które są jak summy myśli filozofii średniowiecznej.

Jednym z najbardziej przystępnych dla laika jest „Filozofia w wiekach średnich”; godne uwagi spojrzenie na wszystko, co płynie od Ojców Kościoła w końcu XIV wieku. W ostatnim wydaniu tego dzieła usytuował Pan myśl filozoficzną w perspektywie poszerzonej historii kultury intelektualnej w średniowieczu. Pochwalam to, ale żałuję, że nie uczynił Pan wysiłku większego. Pragnąłbym znaleźć również na tych stronach spojrzenie na historię średniowiecza, widzieć przemarsz wielkich grabieżczych hord przybywających z północy, wschodu i południa, śledzić wraz z Panem wojny, które zdevastowały krainy Francji, drżeć od opisu pomorów i głodu, usłyszeć przywołane wyczyny kawalerii i choć na chwilę skryć się wraz z Panem w mroku klasztorów i opactw. Pragnąłbym śledzić zdumiewającą ewolucję architektury romańskiej, a następnie gotyckiej, paralelnie do rozwoju myśli. Pragnąłbym słuchać gwaru szczęśliwego tłumu w miastach i wzdłuż dróg. Jednym słowem chciałbym, poprzez filozofię, żyć życiem ludzi średniowiecza. Któż więc lepiej niż Pan mógłby uczynić z nas uczestników tych epok, gdzie wykuwała się dusza Francji?

Wiem dobrze, że w tej książce, takiej jaka jest, miał Pan jedynie zamiar dać nam wykład historii filozofii średniowiecznej. I zresztą doskonale się to Panu udało.

Według Pana „filozofia średniowieczna” rozpoczęła się z początkiem naszej ery, gdy religia chrześcijańska uchwyciła kontakt z filozofią hellenistyczną, poprzez nawróconych z kręgu kultury greckiej.

Ojcowie Kościoła postanowili uzgodnić wiarę i filozofię. Jeden z nich w swej gorliwości jednoczącej posunął się aż do stwierdzenia: „Kimże jest Platon jeśli nie Mojżeszem, który mówi po grecku?”. Ci Ojcowie zdają mi się owymi młodzieńcami, uniesionymi przez wiarę,

których obserwujemy jak dla spokoju swego ducha zmagają się, aby ustanowić harmonię między nauką i religią, nie spodziewając się nawet, że te dwie dziedziny są różne. Ale, jak słusznie Pan to zauważył, świat średniowiecza jest światem wiary, tak jak świat dzisiejszy jest światem nauki: od naszych czasów począwszy nie zrozumie się filozoficznej budowli, która nie weźmie pod uwagę danych nauki; podobnie w średniowieczu nie można było sobie wyobrazić filozofii nie mającej za fundament wiary w prawdy objawione przez chrześcijaństwo. Po raz kolejny pokazuje nam Pan, że ocenić filozofie można jedynie umieszczając je w klimacie w jakim ujrzały światłoienne.

Wśród tych Ojców Kościoła jest jeden, który przekracza i swoje czasy i wieki, jakie nadejdą. Jemu właśnie poświęcił Pan studium najbardziej dogłębne, które zatytułował Pan: „Wprowadzenie do nauki świętego Augustyna”.

To studium spowodowało, że ponownie sięgnąłem do „Wyznań”. I bardzo za to Panu dziękuję, gdyż nie ma nic bardziej wzruszającego niż ten dialog pomiędzy świętym Augustynem i osobą milczącą, która nie jest nikim innym jak Bogiem.

Jakaż świeżość, jaka szczerłość, jaki realizm na tych stronach – na przemian pełnych trwogi i zapału! W swych wołaniach do Boga, jakże subtelnej analizie stanów duszy poddaje się święty Augustyn! Z jaką poetyckością mówi o tych chwilach wahania, gdy odosobniony w ogrodzie swego domu, otoczony drzewami figowymi, zapytuje z niepokojem, ze łzami w oczach, o drogę jaką powinien podążać. I słyszy z sąsiedniego domu dziecko, które śpiewa: „Weź i czytaj”. Otwiera księgę Apostoła i natychmiast w jego sercu rozlewa się światło, które rozprasza ciemności.

Czyż istnieje w dziele Rimbaud’a wyznanie bardziej poruszające niż to: „Wierzę, że są ponad sklepieniem niebios wody inne niż tu u dołu, wody nieśmiertelne i nie podlegające zniszczeniu”?

Jakże zrozumiałe jest, że Augustyn-poeta musiał stworzyć teorię piękną, które jest muzyką duszy przenikniętej Boskością, marzeniem o państwie Bożym, państwie mistycznym jakie tworzą wszyscy chrześcijanie rozproszeni na powierzchni ziemi, jest rozumieniem historii świata jako ogromnego i wspaniałego poematu, którego każda część, każda fraza, każde słowo znajduje swoje własne miejsce!

Wybacz mi Pan, że nie będę mu towarzyszył przez kolejne wieki, nie będę mówić ani o Alkuinie, tym Anglo-Saksonie, który pod Karolem Wielkim przekazał nam kulturę klasyczną, ani o Janie Szkocie Eriugenie, który stworzył „wielką epopeję metafizyczną”. Ale chciałbym przypomnieć ów XI wiek, w którym żył Avicenna, wyjątkowy lekarz i metafizyk arabski i Anzelm z Canterbury, prawdziwy poprzednik świętego Tomasza z Akwinu. Była to epoka, gdy Francja fundowała przedsiębiorstwa w Italii śródziemnomorskiej, na Sycylii, w Portugalii, w Anglii, podejmowała wyprawy na drugą stronę Pirenejów, aby przyjść z pomocą królestwom Nawarry i Aragonii w walce z niewiernymi, ogłaszała pierwszą wyprawę krzyżową okrzykiem zjednoczeniowym: *Eat Francorum virtus!* Pielgrzymka daleka – fundowanie kościołów i warownych zamków, tworzenie wielkich targowisk, sprawa pieniędzy dla rycerstwa, uzyskanie przez gminy pierwszych deklaracji wolności... Czas intensywnego życia, gdy Francuzi uświadomili się sobie samym i wyszli poza swe granice.

Odtąd Francja, przeżywając wzloty i upadki, nie przestała być jednak siłą światową. Musiała zostać nią, albo być tylko małym krajem zduszonym w swych granicach, bez oddziaływania. Ochrona różnych obszarów cywilizacyjnej ekspansji Francji musiała się stać troską dla naszego pokolenia, gdyż inaczej poniesiemy przed historią odpowiedzialność, której wagi nie potrafimy w pełni przewidzieć. Jeżeli Francuzi przez nieznaną przeszłość swego kraju, braku troski o przyszłość, albo obojętności dla swej wielkości czy też przez godne pożałowania sekciarstwo partyjne, albo karygodną wolę zniszczenia wspaniałej budowli, budowanej kamień po kamieniu z niepokonaną odwagą, subtelnym wyrzeczeniem i niezłomną wiarą w Ojczyznę; jeżeli Francuzi, mówię to, mieli zbrodniczy plan rozniecania w naszych krajach zamorskich ognisk wrogości, które zostały nawet rozniecane w ostatnich czasach – to Pan będzie, a jestem tego pewien, wśród pierwszych ku obronie w Parlamencie Wielkiej Francji i dzieła pokoju, sprawiedliwości i postępu, dzieła dokonanego ze wzruszającym poczuciem humanizmu, zarówno przez naszych twórców jak i żołnierzy, naszych zarządców i naszych lekarzy, a również misjonarzy; ich szlachetna troska pozwoli polepszyć warunki socjalne i podnieść poziom moralny ludów, które zawsze uważaliśmy za wspólto-

warzyszy, a które, wyjąwszy przemoc ludzi inspirowanych przez podżegaczy pochodzących z metropolii, nie przestali nas kochać.

Wiek XII jest wiekiem emancypacji sztuki i myśli. Jest to epoka wyzwolenia się miast, wypraw do Orientu, to apogeum stylu romańskiego i narodzin gotyku, to pojawienie się miłości rycerskiej i miłości mistycznej – dramatu Heloizy i Abelarda, entuzjazmu religijnego świętego Bernarda.

Na temat Heloizy i Abelarda i na temat teologii mistycznej świętego Bernarda napisał Pan dwie książki, które są być może Pańskimi arcydziełami.

Książka „Heloiza i Abelard” odsłania przed nami humanizm średniowiecza, który znacznie wyprzedza humanizm Renesansu. Był Pan gotów zgłębić dno dusz Heloizy i Abelarda nie tylko dlatego, że ich przypadek jest ujmujący z ludzkiego punktu widzenia, ale również dlatego, że jest on kamieniem probierczym – to Pańskie wyrażenie – który pozwala osądzić wartość utrwalonych idei w średniowieczu i w Renesansie.

Ukazał nam Pan Abelarda, ducha dumnego i ambitnego, który doświadczył w swym nauczaniu bezprzykładnego sukcesu: studenci z całej Europy przybywają do Paryża, aby słuchać tego, którego elokwencja, logika, uniwersalna nauka zdumiewa ich i olśniewa.

Przedstawił nam Pan Heloizę, siostrzenicę kanonika Notre-Dame, Fulberta. Jest młoda, piękna i słynna przez swą wiedzę: zna łacinę, grekę i hebrajski oraz studiuje teologię.

Abelard jest zobowiązany wykonać swoje zadanie. Ma prawo stosować kary cielesne co, rzecz jasna, wzmacnia jego srogość wychowawcy. Dramat miłości rozpoczyna się i Pan przeanalizował go z wnikliwością, która nas ujmuje.

Fulbert odkrywa sekret swej siostrzenicy, ściga Abelarda i upublicznia różne fakty, co staje się wielkim skandalem na Uniwersytecie Paryskim.

Separacja rozjątrza uczucia zakochanych. Buntują się przeciw religii i moralności. Abelard porywa Heloizę brzemienneą i wysyła do Bretanii przebraną w szaty duchowne.

Fulbert, dowiedziawszy się o zniknięciu Heloizy wpada w furję bliską szaleństwu. Abelard proponuje rozgoryczonemu wujowi, że

poślubi siostrzenicę, ale pod warunkiem, że małżeństwo będzie utrzymane w tajemnicy.

Mówi nam Pan: „Jesteśmy dzisiaj tak odlegli od tych wydarzeń i żyjemy w świecie tak różnym od tego w jakim żył Abelard, że sens i wartość takiej propozycji, uczynionej pod tym restrykcyjnym warunkiem, całkowicie nam umyka”. Usiłuje Pan odszukać motywy kierujące Abelardem i odkrywa je Pan! Nie wiemy, co bardziej należy podziwiać, Pańską erudycję, Pański umysł krytyczny czy Pańskie precyzyjne wyczucie psychologii.

Abelard i Heloiza przywodzą na myśl, mówi nam Pan, fragment z Traktatu Teofrasta zatytułowanego *De Nuptiis*, który przetłumaczył święty Hieronim. Pyta Teofrast: „Czy mędrzec powinien się żenić? Z pewnością nie, gdyż jest rzeczą niemożliwą służyć dwóm panom jednocześnie, swojej żonie i książkom”. Uwagę tę opatruje Pan takim komentarzem: „Żywić kobietę ubogą jest ciężarem, ale jakąż męką jest utrzymywać kobietę bogatą! Jeśli jest piękna, wszyscy mężczyźni krążą wokół niej; jeśli jest brzydka, to ona zabiega o mężczyzn. Pozostaje trudne zadanie utrzymania tego czego wszyscy pragną, albo smutek z ochrony czegoś na co nikt nie ma ochoty”. Czyż nie mam racji mówiąc, że jest Pan psychologiem?

Gdy chodzi o mnie, to nie wiem czy Teofrast miał rację; ale jeśli wierzyć Panu, to opinia Teofrasta o małżeństwie i takie oto stwierdzenie Seneki, że: „czystość musi uzyskać tę samą rangę co wolność i mądrość” charakteryzowałyby zdecydowanie dwojga zakochanych. Abelard, jako żeniący się, nie może już być zaliczony do wielkich filozofów i wielkich teologów: jego duma nie mogła tolerować takiego poniżenia. Heloiza nie mogła udźwignąć tego również; mogła jednak znieść umniejszenie prestiżu i to z własnego wyboru, gdyż tego człowieka podziwiała i kochała z tą bezinteresownością do jakiej są zdolne jedynie wielkie zakochane. Ale nie akceptować małżeństwa? Byłoby to zaprzeczeniem ich miłości: nocą w kościele otrzymali w tajemnicy błogosławieństwo ślubne.

Dlaczego Heloiza wstąpiła następnie do Abbaye Argenteuil, gdzie już przeżyła pierwsze lata swej młodości? Takie rozwiązanie podoba się Panu i w tym wypadku, jak zwykle, przyznaje Pan Heloi-

zie piękną rolę. Gdybym był nieco złośliwy podejrzewałbym, że jest Pan pod urokiem uległości i odwagi Heloizy.

Fulbert wyobrażał sobie, słusznie czy niesłusznie, że Abelard chciał zamknąć na zawsze przed Heloizą drzwi do świata doczesnego. Dlatego też podsycił czy dopuszczał do podsycania spiski przeciwko małżonkowi, którego uważał za niegodziwca. Pozwólcie, że pominę milczeniem rezultaty tych spisków: są zbyt dobrze znane. Abelard odczuwał wstyd z tego powodu „bardziej nieznośny, jak mówi, niż ból fizyczny jaki znosił”. Pozostawało jedynie uciec od świata i jego sarkazmu.

Ten człowiek, który zadziwił Uniwersytet swymi wyjątkowymi uzdolnieniami musiał teraz wędrować nieszczęśliwie od Abbaye de Sain-Denis do jakiejś samotnej mieszkanek Szampanii, którą nazywał „le Paraclet”, później do monasteru zagubionego na bezdrożach Bretanii, Saint-Gildas, nie odnajdując nigdy spokoju duszy. Podążamy za nim wraz z Panem. I oto, w kilka lat później, Heloiza stała się mniszką Paracleta i mnichem w Saint-Gildas. Jakież były uczucia żywione przez mniszkę Paracleta i mnicha z Saint-Gildas, jakież były słowa jakie wymienili między sobą po latach bolesnej rozłąki? Ani ona, ani on nie zwierzyli się nam z tego.

Być może Abelard śnił o dokonaniu swych dni obok tej, której przyniósł nieszczęście. Gdyż ona cierpiała. Przykładna mniszka była szanowana i kochana przez wszystkich, którzy się do niej zbliżali. Była słodka, cicha, zamyślona. Biskupi, mówi nam Pan, traktowali ją jak córkę, mnisi jak siostrę, świeccy jak matkę. Ale prawie zawsze była zamknięta w swojej celi. To te dni i te noce były torturą przez uczucie, od którego praktyki religijne nie mogły jej uwolnić. „Cierpię okropnie, pisze Heloiza, prowadząc życie, do którego nie mam powołania”. „Jestem jeszcze młoda i pełna życia, a kocham cię bardziej niż kiedykolwiek”. „Ja, która powinnam cierpieć za to, co popełniłam wzdycham za tym, co utraciłam”. Kochała Abelarda tak jak pierwszego dnia. On pragnął doprowadzić ją do Boga.

W rozdziałach zatytułowanych „moralność miłości czystej” i „tajemnica Heloizy” chce Pan uzyskać dla wielkiej zakochanej wieków średnich zrozumienie u ludzi i wybaczenie u Boga. Również sam stara się Pan nas przekonać, że ta kobieta nie była winna; miała

wewnętrzna pewność co do całkowitej bezinteresowności swej miłości. Niech Pan będzie spokojny – wygrał Pan swoją sprawę; przeżywamy cierpienia Heloizy, podziwiamy wielką oskarżoną od ośmiu wieków, kochamy ją.

Skupiłem się na tej tragicznej historii, ponieważ była ona dla Pana pretekstem do zrewidowania w nas niektórych formuł, jakie niektórzy historycy epoki Renesansu zaproponowali w XIX wieku.

Z jaką siłą wystąpił Pan przeciwko twierdzeniu, że Renesans wzmógł nasze zainteresowanie analizą własnych stanów duszy! Czyż jednostka, która się ujawnia w korespondencji Heloizy i Abelarda nie potwierdza się w całej swej prawdzie, z prostotą pozbawioną wszelkiej sztuczności?

Z jakim gniewem zwrócił się Pan przeciwko tym, którzy po Michelecie przyznają, że Renesans bez wątpienia „odkrył wielki dzień człowieka w jego integralności”. Wydaje się Panu czymś niesłychanym, że zapomina się historię „szalonej małej Francuzki” z XII wieku.

Ten wiek jest rozpalony miłością świecką, ale również miłością boską. Święty Bernard z Clervaux jest najbardziej niezwykłą osobistością tej epoki przenikniętej mistycyzmem. W swojej „Theologie mystique de saint Bernard” pokazał nam Pan jak święty Bernard, który był mnichem w całym bogactwie tego słowa, nosząc włosienicę, aby umartwić swoje ciało, wyobrażał sobie zjednoczenie duszy z Bogiem. Prawdę mówiąc nie przekonał mnie Pan, że święty Bernard nie pojmował mistycznego zjednoczenia poprzez ekstazę jako unicestwienia osobowości ludzkiej w Bogu. Przeciwnie do Pańskiej opinii wydaje mi się, że skłaniał się on ku panteizmowi i to go zbliża do wielkich wtajemniczonych Indii: zresztą jeśli filozofie mistyczne osiągają pewną wzniosłość myśli, jaka pochodzi od Zachodu czy Wschodu, czyż nie sądzi Pan, że łączą się one? Ale nie narażałbym się na kontrowersję z Panem na temat mistycyzmu świętego Bernarda, byłbym z góry przegrany.

Żałuję, że w swym dziele nie zrobił Pan żadnej wzmianki o człowieku czynu jakim był święty Bernard. Wiem dobrze, że chciał Pan ograniczyć przedmiot rozważań do teologii, na której wspiera się mistyka świętego Bernarda. Jednak przeglądając Pańskie uczone



działo nie ma we mnie wątpliwości, że święty Bernard był przede wszystkim człowiekiem o temperamencie porywczym, który wtrącał się do sporów toczonych wśród wielkich tego świata, a owocujących niesprawiedliwością. Święty Bernard okazywał się obrońcą ucisnionych. Epoka w jakiej żył nie była wcale, jak sądzę, inna od naszej; wnioskuje to po następującym stwierdzeniu: „oszustwo, niesprawiedliwość, przemoc, królują dzisiaj na świecie”.

Święty Bernard daje srogie rady papieżowi Eugeniuszowi III, którego poznał w monasterze w Clairvaux: „Powiadam Wam, że dostojna porada jaką możecie skierować do siebie samego wspiera się na tym, że zostaliście wezwani jako sługa do spełnienia określonej tajemnicy, a nie jako władca do wykonywania władzy według waszej fantazji”.

Karci biskupów, rycerzy, książęta, aż po króla Francji Ludwika VII, który zajmując Szampanię zabił mieszkańców Vitry i spalił kościół, gdzie schroniło się 1 500 ludzi: „Jeden Szatan, pisał do króla, mógł Was popchnąć do tego, aby ponownie okazać całe nasze zło, rozpalic tyle pożarów, do morderstwa dorzucać morderstwo. Niezszczęście biednych i uwięzionych, krew tych, których zabiliście żądają nowej zemsty przed Panem sierot i Sędzią wdów... Wiedz o tym, nie pozostaniecie długo bezkarni”. Święty Bernard po tym liście nie był bynajmniej nękanym, ale to działo się w 1143 roku!

Wszystko w świętym Bernardzie jest żarliwe, radosne, namiętne. Widzę go ganiącego Templariuszy, przemierzającego reformatorskie miasta i konwenty Włoch, zwalczającego heretyków na południu Francji, głoszącego krucjatę w Vézelay w tę Niedzielę Palmową 1146 roku i przed ludem uniesionym jego słowami rozdzierającego swą suknię mnicha, aby z niej zrobić godło krzyża. Słyszę go mówiącego do jednego ze swych krewnych: „zostań rycerzem Chrystusa! Zetrzyj pył ze swej broni, wróć do walki, w której byłeś; z największą odwagą podejmij walkę, Twój triumf będzie tym bardziej chwalebny...”. Czyż te słowa nie przywodzą na myśl innego apelu, który rozbrzmiał osiem wieków później?

Wiek XIII jest wiekiem duchowości i być może, że ze wszystkich innych wieków, najbardziej francuskim w swej istocie. „Francja, napisał Emil Mâle, jest bowiem sumieniem chrześcijaństwa”. Duch wolności ożywia regiony, podczas gdy umacnia się pojęcie Państwa.

Katedry gotyckie wznoszą się wszędzie ku niebu Francji; Uniwersytet Paryski ściąga uczonych ze wszystkich krajów Europy; nasz język kształtuje się i nabiera giętkości; myśl uwalnia się od wpływu teologicznego, by szukać prawdy z pomocą samego rozumu; Francuzi pogłębiają rozumienie uniwersalności, co odtąd pozwoliło im zrozumieć wszelkie przygody duchowe; bez względu na ich źródło.

„Nie wystarczy powiedzieć, pisze Pan, że wiek XIII jest blisko nas: on jest w nas i nie uwolnimy się już od naszej historii negując ją, jakby człowiek zapominający swą przeszłość uwalniał się od swego przeszłego życia”.

Dwa wielkie centra intelektualne są w tym wieku biegunami przyciągania dla chrześcijaństwa: Uniwersytet w Oxfordzie i Uniwersytet Paryski.

W Oxfordzie studiuje się zwłaszcza nauki przyrodnicze. Roger Bacon, jak stwierdził Renan: „jeden z największych geniuszów jakich stworzyła natura”, uznaje po swym mistrzu Robercie Grosseteste konieczność zastosowania matematyki do fizyki i wykorzystania do nauk eksperymentalnych. Utrzymuje, że nie można dojść inaczej do poznania, niż przez rozumowanie i eksperyment. Czyż nie tu znajdują się same założenia nowoczesnej nauki?

Pozwólcie mi w nawiasie słusznie przypomnieć naszym współczesnym, którzy są tak dumni z osiągnięć naukowych XIX i XX wieku, że nauka w wiekach średnich nie była całkowicie poddana pomysłom alchemików. Oprócz zasad głoszonych przez szkołę w Oxfordzie, to właśnie w XII wieku został wymyślony młyn na wiatr, tartak mechaniczny, kuźnia wodna; w XIII wieku zostały wynalezione pługi takie jakie do dziś używamy, kostka drogowa, taczka, śluzka i taki ster jaki pozwolił później poszukiwaczom podjąć wyprawy na morza i odkrywanie świata.

Paryż, gdzie wykładali wszyscy duchowi mistrzowie chrześcijaństwa i gdzie przybywali studenci z całej Europy, jest cały przeniknięty wpływem Arystotelesa, którego traktaty z fizyki, metafizyki i moralności były przetłumaczone i wyjaśnione w poprzednim wieku przez filozofów arabskich w Hiszpanii.

Teksty Arystotelesa, bardziej lub mniej zniekształcone, jakie znajdujemy w edycjach łacińskich zostały zakazane przez papie-

stwo. Wpływ filozofów greckich na nauczycieli i uczniów był tak duży, że teksty te nie przestały być komentowane na wszystkich katedrach ówczesnych wydziałów. Wszystkim wydawało się, w szalonym pożądaniu wiedzy jakie mieli ludzie XIII wieku, że Arystoteles widzący wszystko wyjaśnił wszystko; jest rzeczą niemożliwą nie podążać za nim, nawet jeśli te koncepcje nie zgadzają się z doktryną Kościoła.

Znalazł się człowiek, genialny dominikański mnich, który zażądał Arystotelesem, ale po to, by mu wskazać miejsce obok teologii. Od tej chwili myśl średniowieczna została zdominowana przez dwóch olbrzymów, Arystotelesa i świętego Tomasza.

Nie umiem podążać za Panem ścieżkami dla mnie ciemnymi, a dla Pana jasnymi – ścieżkami tomizmu. Czyż ośmielę się zatem, przy całej mojej niewiedzy w sprawach dogmatów i ortodoksji, powiedzieć Panu to, co sugeruje mi filozofia świętego Tomasza?

Wydaje mi się, jako dyletantowi, że główną zasługą świętego Tomasza jest uwolnienie rozumu spod kurateli religijnej; od tej chwili rozum nie poszukuje już „zmieszania” się z objawieniem. Trzeba, wyznaje święty Tomasz, oddzielić dziedzinę filozofii, która wyłącza się z rozumu od dziedziny teologii, która jest dziedziną wiary. Aby utrzymać, że jest różnica między tymi dwoma dziedzinami trzeba było w XIII wieku wyjątkowej odwagi, zwłaszcza ze strony mnicha.

Drugą wielką zasługą świętego Tomasza, w moim rozumieniu, jest dowartościowanie zasady przyczynowości. Każda przyczyna sprawcza, głosi on, zakłada inną współmierną, która ze swej strony zakłada kolejną współmierną: wszystko zająmuje się i nic nie jest skazane na przypadek. Czyż nie jest to ta zasada, na której zbudowaliśmy całą dzisiejszą naukę? Można by nawet powiedzieć, że św. Tomasz jest fundatorem doktryny determinizmu. Zadziwiam Pana, widzę to; chciałby Pan protestować, ale w tym dniu nasze regulaminy na to nie pozwalają.

W ten sposób święty Tomasz stał się wielkim prekursorem dla wszystkich ludzi myślących. Pan poświęcił mu stronicę godną podziwu, ślady miłości i mistycyzmu. Dzieło świętego Tomasza, przyznaje Pan w swym słusznym podziwie, jest „cudownym uporządkowa-

niem”. Mówiono, że ludzie jako zwierzęta metafizyczne będą dręczyć tajemnicą świata; spróbują pojąć Sumę teologiczną świętego Tomasza i to właśnie Pan ich oświeci... Pan ich oświeci, powiadam, pod warunkiem, że najpierw wnikną w sens Pańskiej egzegezy w taki sposób, że być może trzeba będzie wyjaśnić Etienne Gilsona, który wyjaśnia świętego Tomasza, aby zrozumieć wielkiego teologa-filozofa XIII wieku. To praca mozolna, której trudów doświadczyłem czytając pięćset stron Pańskiego „Wprowadzenia do filozofii świętego Tomasza z Akwinu”; znaczy to, że nie mam szans zostać, jak Pan, członkiem papieskiej Akademii świętego Tomasza z Akwinu.

Ośmielę się skierować do Pana pytanie. Stwierdza Pan, że nie oddaje się należnej sprawiedliwości mistrzowi świętego Tomasza – świętemu Albertowi Wielkiemu. Jego sława zdaje się być przyćmiona przez sławę jego ucznia. Dla tego encyklopedysty, który ewidentnie zatopił się w całość nauki Arystotelesa, aby przyswoić ją współczesnym sobie, dla tego bezstronnego obserwatora, co stał się mineralogiem, botanikiem i biologiem, dla tego wyjątkowego mnicha uważanego w jego czasie za czarodzieja, który poświęcił się czarom, gdyż tak wielka była jego wiedza, czyż nie poświęciłby Pan któregoś z najbliższych wykładów w College de France?

Te wykłady jakie wygłasza Pan od czternastu lat sprawiają radość słuchaczom. Słuchając Pana ostatniej zimy w jakiś poniedziałek rano przypomniałem sobie o tym, co powiedział Pan o swym mistrzu Bergsonie: „Musimy być z Bergsonem przez dwie godziny w tygodniu i dzięki niemu być równie inteligentni jak on”. Gdy chodzi o mnie, to znam jedynie wykłady Paul’a Valery i Pańskie, które dostarczyły mi tylu bogatych intelektualnie wrażeń.

Dla XIII wieku promienieją święty Tomasz – pozwólcie mi dorzucić świętego Alberta – oraz święty Bonawentura. Święty Tomasz jest przykładem wysiłku inteligencji, aby ugruntować rozdział między danymi filozofii i danymi teologii, to znaczy danymi wiary i rozumu. Św. Bonawentura jest przykładem boskiej miłości w ciszy klasztoru.

Trzeba być tak jak Pan, drogi Panie, zarazem teologiem, egzegetą, filozofem, historykiem, krytykiem i psychologiem, aby móc wyjaśnić filozofię świętego Bonawentury, duchowego spadkobiercy świętego Augustyna i świętego Bernarda. Z jakim niezachwianym

przekonaniem pokazuje nam Pan w swojej „Filozofii świętego Bonawentury” kontynuatora świętego Franciszka, który myślał to, co jego poprzednik przeczuwał; zarysował „drogę duszy ku Bogu” poprzez świat zmysłowy, odbicie boskości. Z Panem też, przewodnikiem pewnym, zmuszeni jesteśmy do pojęcia drogi iluminacji, która poprzez ekstazę prowadziłaby nas do piękna. Gdzież nie poszłoby się wraz z Panem?

Jest Pan fantastą i to tworzy Pański urok, ale jak każdy człowiek wielkiej pracy jest Pan również metodyczny. Poświęca Pan połowę swojego czasu dla słuchaczy Collège de France, a drugą połowę Pańskim drogim przyjaciółom z Kanady. Po konferencjach zorganizowanych w wielu miastach uniwersyteckich Europy i Ameryki, po trzyletnim nauczaniu w Harvardzie, organizuje Pan następnie Institut d'Études Médiévales, unikalny w świecie. Wybór pada na Kanadę właśnie, gdzie kieruje Pan od wiosny do jesieni Institut scientifique franco-canadien, który odnosi ogromne sukcesy w tym kraju, tak bardzo związanym z duchem francuskim, a któremu złożył Pan tak doniosły hołd.

Jest Pan jednym z najbardziej znamienitych reprezentantów tego ducha. Tak wspaniale Pan go okazał.

Pragnie Pan, aby to język francuski był obrońcą francuskiego ducha. Zgadzam się w najwyższym stopniu z Pańską formułą: „Trzeba być panem swojego języka, aby być panem swoich myśli”. Język francuski jest zatem wyrazem naszej cywilizacji. „Historia Francji, mówił Michelet, zaczyna się wraz z językiem francuskim”. Nie mamy złudzeń. Jeżeli pozwolilibyśmy temu językowi podupaść, cała cywilizacja jaką podtrzymuje stoczyłaby się. Jesteśmy szczęśliwi, drogi Panie, ujrawszy w naszym Towarzystwie uczonego takiego jak Pan. Zdecydowanego walczyć ze wszystkich swych sił z barbarzyńcami, którzy hańbią, uśmiercają i zabijają język, który nasi ojcowie z taką miłością i logiką wykuwali.

To, co czyni francuskiego ducha wielkim – mówimy o cywilizacji francuskiej, gdyż to właśnie o cywilizację tu chodzi – to, od XII wieku, troska o jednostkę. Dzięki Francji człowiek pojął to czym zawsze był i powinien być intelektualnie i moralnie. Ten indywidual-

lizm był początkiem dzieł wzniosłych we wszystkich dziedzinach myśli i odczuwania. Współcześnie pewne ideologie starają się pominąć jednostkę na korzyść masy: jest to pogląd szczególnie niepokojący z uwagi na tworzenie myśli i sztuki, które to dziedziny mogą się rozwijać tylko w klimacie wolności i rozkwitu osobowości.

To co również, już od średniowiecza, czyni cywilizację francuską wielką, to troska o to, aby nieustannie iść dalej w wykorzystywaniu myśli czystej, to znaczy myśli, która sama sobie wystarcza, która w sobie samej ma początek i koniec, bez zamiarów realizacji praktycznych. Starajmy się ochronić tę bezinteresowną myśl. Nie pozwólmy technice ją zdeptać. Aby maszyna nie zabiła ducha!

Powab uniwersalności, upodobanie do syntezy, wysoka godność porządku, równowagi i miary, połączone z najwyższą wrażliwością: oto jest dziedzictwo wieków średnich, jakie musimy ochronić.

Przywrócić ludzkości zagrożonej pogrążeniem się w otchłani miernoty, wulgarności i podłości sens wartości duchowych, tak jak je pojmowali filozofowie, artyści, poeci i rycerze wieków średnich; taka powinna być w świecie jutra rola Francji.

To co wywyższa człowieka, od początków aż do naszych dni, to wzniosłe dążenie do Wiedzy, wysiłek na wszelkich drogach Myśli, wysiłek, który nigdy się nie kończy i który dzięki temu, poprzez pokolenia, które przemijają i poprzez cywilizacje, które próbują swych sił, bez wytchnienia trwa nadal.

Jest we mnie żywe wspomnienie książki jaką napisał Pan po angielsku na temat doświadczenia filozoficznego. Stwierdza Pan w niej z ową szczerością, którą tak lubię w Panu, że wszystkie metafizyki zbudowane przez filozofów starożytnych i nowożytnych wyczerpały się. A zatem, jak długo ludzie będą, i będą się wyrażali, to będą umysły prześladowane potrzebą wiedzy i poszukujące wyjaśnienia świata. W tej nieokiełznanej pogoni inteligencji, która chce za wszelką cenę przeniknąć przez zasłonę nieznanego, wieki średnie były ze wszystkich epok najbardziej gorliwe, najbardziej namiętne, najbardziej idealistyczne. Dlatego też tak je Pan pokochał.

**Pasteur Vallery-Radot**

## R é s u m é

A vrai dire, la réception de Etienne Gilson à l'Académie Française, le 29 mai 1947, fut la grande fête de la philosophie classique et médiévale chômée au sein de cette noble et renommée réunion. Malgré que cette période de l'histoire européenne et surtout de la philosophie, ait été condamnée, en XIX siècle et ensuit, comme le temps d'obscurité et d'ignorance, personne n'en songe aujourd'hui. Voici la première conclusion qu'on peut tirer de discours de Pasteur Vallery-Radot, membre de l'Académie Française, qui écrit des lignes aussi beaux que sages sur la vie et l'accomplissement de ce célèbre historien français. Et ces sont justement les détails peu connus de la voie de la vie de Gilson qu'attirent l'attention du lecteur; spécialement événements braves de sa jeunesse. Le troisième intérêt qu'inspire le lecteur sont, dans le texte de Valery-Radot, les considérations sur la grammaire à tout et philosophiquement prendre; la langue à son avis c'est le point de départ et le coeur de la culture et civilisation française. Monsieur Pasteur partage l'opinion de Monsieur Gilson sur ce point.